

02 03 2005

Gazowy szantaż

Gdyby rząd nie wycofał się z kontraktu z Norwegią, już dzisiaj odbieralibyśmy stamtąd gaz, a zależność od dostaw z Rosji byłaby mniejsza. Choć europejscy i amerykańscy eksperci ostrzegają przed budową gazociągu bałtyckiego, polski rząd zachowuje w tej sprawie niezrozumiałą bierność.

Nie rozumiem, dlaczego budowa gazociągu bałtyckiego budziła w Polsce tak nikłe zainteresowanie. W grę wchodzi ogromne pieniądze, przede wszystkim zaś - bezpieczeństwo energetyczne, czyli jeden z najważniejszych strategicznych celów Polski. Minister Adam Rotfeld uznał, że decyzja Moskwy i Berlina o przeprowadzeniu rurociągu ze wschodu pod Bałtykiem z pominięciem Polski jest podyktowana "racjami ekonomicznymi". Nie zgadzam się z tym poglądem. Rurociąg bałtycki powstaje wbrew logice ekonomicznej i ekologicznej, za to zgodnie z logiką wykluczania Polski i dawnych republik sowieckich z decyzji o fundamentalnym dla nas znaczeniu. Gdyby budowa rurociągu bałtyckiego była czysto ekonomicznym porozumieniem spółek, których swobody decyzji politycy ani dyplomaci nie mogą naruszać, nigdy nie zdecydowano by się na tak kosztowne przedsięwzięcie. Koszt budowy jednej nitki gazociągu północnoeuropejskiego (przy maksymalnej przepustowości 30 mld m sześć.) szacuje się bowiem na 8 - 10 mld dolarów (wylczenia International Energy Agency), a budowy drugiej nitki gazociągu jamalskiego - na 2 - 2,5 mld dolarów przy maksymalnej przepustowości ok. 33 mld m sześć. Jak widać, inwestorzy są gotowi płacić niemal czterokrotnie więcej za nieco mniejszą wydajność. Zatem nie względy ekonomiczne mają na uwadze. Przeciwnie. Mamy do czynienia z decyzją polityczną o strategicznym znaczeniu. Rurociąg bałtycki, zwany też północnoeuropejskim, ma połączyć bezpośrednio Rosję z Niemcami. Budowany będzie wbrew naszemu bezpieczeństwu energetycznemu. Naszemu, ale także Litwy i Łotwy, Ukrainy, Białorusi, również Czech i Słowacji oraz - w aspekcie bezpieczeństwa ekologicznego - wbrew interesom Estonii, Szwecji i Danii.

Ograniczone pole manewru

Unia Europejska potrzebuje rosyjskiego gazu. Około 23 proc. jego unijnego zużycia pochodzi z Rosji. W Niemczech jest to już ponad 32 proc. - Jeszcze bardziej zależne są od tych dostaw nowe kraje UE, gdzie z Rosji pochodzi 73 do 100 proc. gazu - uważa Agata Łoskot, ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich. Niektórzy fachowcy przewidują, że za 15 - 20 lat 70 proc. zużywanego w UE gazu będzie importowane z Rosji. Polska potrzebuje zarówno rosyjskiego gazu, jak i rozumnej dywersyfikacji dostaw. Nie niechęć wobec Rosji, lecz zdrowy rozsądek każą nam różnicować ich źródła. Bezpieczeństwo energetyczne to bowiem jeden z podstawowych celów każdego państwa; uważa się je także za jeden z priorytetów Unii Europejskiej. Tymczasem budowa

gazociągu bałtyckiego ogranicza zasadniczo nasze pole manewru, na zawsze przekreślając możliwość importu gazu ze źródeł norweskich. Dlaczego? Bo prawo morskie wyklucza budowę dwu krzyżujących się nitek. Gdybyśmy - jak chciał rząd Buzka - zdecydowali się rozpocząć budowę gazociągu norweskiego, dzisiaj problem by nie istniał. W 2001 roku Polska podpisała umowę na zakup gazu z Norwegii: miał powstać gazociąg biegnący po dnie Bałtyku ze Skandynawii do Niechorza. Gdyby rząd Millera nie wycofał się z kontraktu, już dzisiaj odbieralibyśmy gaz z Norwegii, a bezpośrednie połączenie rurociągowie Rosji z Niemcami nie mogłoby powstać. Nasza pozycja w relacjach gospodarczych, a więc i politycznych, byłaby bez porównania korzystniejsza – także wewnątrz UE.

Ostatni atut - stracony

Nie ulega wątpliwości, że dzisiaj celem Rosji jest utrzymanie quasi-monopolu na dostawy gazu i ropy do Europy Środkowej. Celem jeszcze ważniejszym wydaje się uniezależnienie od krajów, przez które dotychczas przesyłano gaz tranzytem na Zachód, czyli od Polski, Białorusi, Ukrainy i Słowacji: płynie przez nie ok. 70 proc. rosyjskich dostaw do Europy Zachodniej. Gazociąg bałtycki zapewnia realizację obydwu tych celów. Państwa Europy Środkowej staną się enklawą energetyczną tym bardziej zależną od dostaw rosyjskich, że gazociąg bałtycki biegł będzie po morskim dnie, a nie przez ich terytorium. Gazprom nie ukrywa swoich intencji, podkreślając, że gazociąg bałtycki obniży "ryzyko związane z tymi państwami". Rosja uzyska pełną niezależność, równocześnie uzależniając od siebie kraje Europy Środkowej. Dla Polski czy Słowacji (także Ukrainy) fakt, iż gazociąg biegł przez ich tereny, był jedynym atutem nieco równoważącym pozycję zależności energetycznej od Rosji. Budowa rurociągu bałtyckiego tę kartę wytrąca nam z ręki. Pryskają nawet pozory jakiegokolwiek równowagi. A przecież "równowaga uzależnienia" jest najlepszą rękojmią poprawnych stosunków wzajemnych.

Krótkowzrocność kanclerza Schrödera

Sądzę, że jeśli na tę kwestię spojrzeć perspektywicznie, powstanie w UE enklawy państw niemal totalnie uzależnionych energetycznie od Rosji trzeba uznać za fakt sprzeczny z interesami Wspólnoty. Zawarte ponad naszymi głowami porozumienie Berlin - Moskwa jest nie tylko wyrazem braku solidarności wśród państw UE, ale przede wszystkim dowodem krótkowzrocności kanclerza Schrödera. Na uwagę zasługuje jednak stanowisko Friedberta Pflüegera, jednego z czołowych polityków CDU/CSU, który po podpisaniu porozumienia Gazpromu i firmy BASF w Hanowerze stwierdził, że bezpieczeństwo energetyczne Niemiec jest zagrożone. Ostrzegł też Europę, że Rosja tradycyjnie wykorzystuje energię jako potencjalny środek nacisku na zależne państwa ("New Europe", kwiecień 17 - 23. 2005). Bo to głównie Niemcy są zwolennikiem budowy gazociągu pod Bałtykiem, choć zwiększeniem dostaw rosyjskiego gazu zainteresowanych jest wiele państw. Kraje "15" sprowadzają gaz przede wszystkim z Norwegii i Algierii, a dostawy rosyjskie zaspokajają zaledwie 18 proc. ich potrzeb. Poza Niemcami rosyjskim gazem szczególnie zainteresowana jest Wielka Brytania, której zasoby na Morzu Północnym kończą się i która w najbliższych latach stanie się importerem gazu i ropy. Trudno się zatem dziwić, że kraje "15" chcą zwiększyć rosyjskie dostawy. Rosji również na tym zależy, gdyż UE stanowi dla niej najważniejszy i najbardziej dochodowy rynek zbytu gazu. Jego eksport zapewnia Rosji 12 proc. wpływów walutowych.

Druga nitka albo projekt Amber

Co zatem zrobić, by wzrost eksportu rosyjskich paliw do UE nie odbywał się kosztem zaniedbania, czy nawet ogrzebania, interesów Polski i innych krajów Europy Środkowej? Takim rozwiązaniem była druga nitka gazociągu jamalskiego (niemal trzykrotnie tańsza w realizacji i eksploatacji) lub alternatywny projekt rurociągu Amber. Ten ostatni - przebiegający przez np.: Łotwę, Litwę, okręg kaliningradzkiej Polskę - mógł lepiej spełnić oczekiwania zainteresowanych. Nie przystąpiono do jego budowy ze względu na "brak zainteresowania Gazpromu". - Gazprom nie jest jednak zwykłą spółką naftową, lecz instrumentem strategicznej polityki Kremla - uważa dr Przemysław Żurawski, ekspert EPL-ED, pracownik Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politologii UŁ. Rząd rosyjski ma 38,37 proc. udziałów w Gazpromie i mianuje pięciu (spośród dziewięciu) jego dyrektorów. Prezes Gazpromu Aleksiej Miller nie kryje, że polityka tej firmy kształtowana jest w bezpośrednim porozumieniu z prezydentem Putinem "Der Spiegel". Wprawdzie Unia Europejska działa na zupełnie innych zasadach, lecz również dysponuje instrumentami (natury politycznej i ekonomicznej), które pozwalają na wywieranie nacisku w kwestii handlu paliwami. Uznając wagę rynku paliw w stosunkach gospodarczych z Rosją, nadano sprawie wysoką rangę polityczną. W ramach tzw. dialogu energetycznego prowadzone są regularne spotkania na poziomie ministerialnym. Natomiast instrumenty ekonomiczne, jakimi dysponuje Komisja Europejska, polegają bądź na bezpośrednim wsparciu finansowym, bądź ułatwieniu linii kredytowych dla przedsięwzięć uznanych za istotne. Gazociąg północnoeuropejski to przedsięwzięcie europejskiego koncernu EON (poszukującego partnerów w Wielkiej Brytanii, Francji, Holandii) oraz Gazpromu. KE teoretycznie wsparła koncepcję budowy drugiej nitki gazociągu jamalskiego, lecz w praktyce zdecydowano o priorytetowym charakterze budowy trasy bałtyckiej. Rozmowy na ten temat prowadzono na najwyższym szczeblu, szczególnie intensywnie - w 2003 roku. Prezydentowi Putinowi udało się wówczas przekonać do swych racji i Berlin, i Londyn.

Zawinił rząd Millera

A ówczesny nasz rząd zrobił wszystko, by ułatwić mu zadanie. W lutym 2003 r. wicepremier Marek Pol podpisał na dostawy gazu z Rosji umowę, którą Najwyższa Izba Kontroli uznała potem za niezgodną z interesem Polski: "W trakcie renegotjacji warunków dostaw gazu z Rosji doszło do rażących naruszeń ustawy z 14 kwietnia 2000 r. o umowach międzynarodowych, za co główną odpowiedzialność ponoszą: premier Leszek Miller oraz wicepremier Marek Pol, a także minister gospodarki Jacek Piechota. Renegocjacje niekorzystnego dla Polski kontraktu na dostawy gazu z Rosji, doprowadziły do dalszego faktycznego ograniczenia możliwości dywersyfikacji". W pokontrolnym raporcie NIK napisano dalej: "Analiza poszczególnych rozwiązań zawartych w protokole wskazuje na zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego kraju oraz niedostateczną ochronę interesów strony polskiej". W lutym 2003 roku w "Sygnałach dnia" wicepremier Pol oświadczył, że druga nitka gazociągu jamalskiego jest niepotrzebna: "nikt nie wybuduje rury, która będzie prowadziła donikąd i nie będzie miała końca, czyli odbiorców gazu. Zarówno my, w Polsce, na początku lat 90., jak i nasi partnerzy w Europie po prostu pomyliliśmy się w założeniach gazowych. Takich ilości gazu Europa nie potrzebuje, jak wtedy zakładano, stąd problem z drugą nitką". Kto wtedy doradzał wicepremierowi? Jak można było do tego stopnia się mylić? W tym samym roku rząd Millera wycofał się też z zaawansowanego już

projektu budowy gazociągu łączącego Polskę z Norwegią. W wyniku tych decyzji Polska i inne kraje znalazły się w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji.

Potrzebna wola polityczna

Najistotniejsze jest, że budowa gazociągu bałtyckiego umożliwi Rosji stosowanie szantażu energetycznego (umotywowanego politycznie) wobec krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Dotychczas było to niemożliwe, bo odcięcie dostaw do tych państw oznaczało konflikt finansowy z krajami "15", czego Rosja unikała za wszelką cenę. Projekt bałtycki daje potężny instrument politycznego wpływu na sytuację w byłych krajach satelickich Rosji. Jedyne wola polityczna może dzisiaj sprawić, by znaleziono rozwiązanie nieco dla nas korzystniejsze. Podobne decyzje nie leżą bezpośrednio w gestii Parlamentu Europejskiego. Jednak planowana debata na forum Parlamentu niewątpliwie przyczyni się do wykazania skali problemu. Zarówno względy strategiczne, jak ekonomiczne i ekologiczne przemawiają bowiem przeciw gazociągowi bałtyckiemu, a za drugą nitką gazociągu jamalskiego lub projektu Amber. Na skutek budowy gazociągu bałtyckiego poszkodowanych będzie aż osiem krajów europejskich, w tym sześciu członków UE. Pozostaje dla mnie tajemnicą, dlaczego polskiemu rządowi nie udało się przekonać d o tych racji unijnych partnerów.

BOGUSŁAW SONIK, Posel do Parlamentu Europejskiego
Artykuł opublikowany na łamach „Rzeczypospolitej 02/07/2005